Rok VI. Kraków-Podgórze, Czwartek 9 Kwietnia 1908 Nr. 84

2 Cena Numeru centy w Krakowie i Podgórzu: 3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Jupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego. Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

Smoczy gad w Galicyi.

Niemieckie przybłędy w Galicyi, zasilane hojnie płynącemi z poza Galicyi subwencyami, poczynają — coraz butniej podnosić głowę.

Mamy i w Galicyi, na własnej ziemi hakatystów, którzy bezczelnością nie różnią się wcale od swoich pruskich kolegów.

Hakatyści galicyjscy mają także swój organ (jest nim „Deutsches Volksblatt") i tworzą związek „Bund der Deutschen in Galizien", który atakuje nas na punkcie szkoły, Kościoła i narodowego wychowania.

Zaczyna on już dobijać się do Wiednia, a pewny snać jest tam poparcia, jeżeli odzywa się z taką butą i bezczelnością. Gdy poseł Stransky (Niemiec), poprowadził hakatystów galicyjskich do ministra Marcheta z żądaniem germanizacyi szkół galicyjskich, wystąpił „Deutsch. Volksbl." z artykułem „Die Deutschen in Galizien", w którym czytamy:

„Pomimo wszelkich intryg Polaków, które noszą na sobie piętno fałszu, bezczelności i przekrwienia mózgu, powstał Bund i kroczy po drodze spełniania swych celów. Ciężką jest praca, którą podjął, bo jest to walka z polską obłudą, zjadliwością i podstępnością, z właściwościami charakteru, tak obcemi niemieckiej otwartości i uczciwości (!!). Ale kamień raz potoczony jest w ruchu i żadna siła polska go nie powstrzyma. Ilość członków stale się zwiększa, zdumiewać tylko musi mała liczba urzędników państw. wobec setek synów niemieckich kolonistów w urzędach galicyjskich. Jest to następstwem niepotrzebnej obawy przed groźbami przełożonych (!!) Niektórzy zasłaniają się tem, że urzędnikom nie wolno brać udziału w życiu politycznem. Gdyby tak było, to musieliby być napędzeni z państwowej służby austryackiej przedewszystkiem urzędnicy Polacy, którzy należą do „Sokołów", „Ognisk", czytelni, towarzystw, które wszystkie uprawiają politykę polską, graniczącą ze zbrodnią stanu! (Nr. 7 „Deutsch. Volksblatt"). Ta arogancya i bezczelność musi chyba mieć jeszcze zachętę z zewnątrz!

W dalszym ciągu wezwał „Bund" wszystkich Niemców w Galicyi, ażeby w sprawach przed sądem używali wyłącznie języka niemieckiego, niemieckie zaś gminy, ażeby bezwłocznie wprowadziły u siebie urzędowanie w języku niemieckim.

W drugim grudniowym numerze, a ostatnim w roku 1907 „Deutsche Volksblatt" znajdujemy następujące przykazania, które stanowią program najbliższej działalności „Bundu".

1. Każdy Niemiec *ma* należeć do „Bundu" i prenumerować organ hakatystyczny.

2. Każdy Niemiec winien wyraźnie przedstawiać się jako Niemiec zawsze i wszędzie. („Die Herren Polen — powiada z ironią autor — werden sich bald an diese Erscheinung gewöhnen!")

3. Każdy Niemiec powinien w domu i poza domem mówić po niemiecku.

4. Na poczcie, kolei, przed sądem, w gminie, w starostwie, u władzy podatkowej powinni używać i żądać wyłącznie języka niemieckiego. W razie, gdyby jaki urzędnik robił trudności lub szykany (!), należy natychmiast donieść o tem do wydziału Związku, a ten już potrafi *„im geeigneten Wege den Herren Deutsch zu lehren"*.

Na posiedzeniu wydziału „Bundu" w dniu 9 grudnia 1907 uchwalono rozpocząć systematyczną walkę o szkołę i w tym celu wezwano wszystkie niemieckie rodziny o wniesienie petycyi, a zarazem o komunikowanie zarządowi swych skarg i życzeń dla zebrania materyału. Równocześnie wezwano pastorów i nauczycieli, by gorliwie budzili ducha niemieckiego w swem otoczeniu, a katolikom-kolonistom rozesłano kilkaset niemieckich książek do nabożeństwa, celem wytrącenia z ich rąk książek polskich. Zapowiedział wreszcie wydział „Bundu", że każdej gminie, która zechce działać w kierunku zniemczenia szkoły, służyć będzie pomocą i radą, a w każdym razie wzorem, według jakiego podanie ułożyć należy.

Równocześnie zaczęło się „piętnowanie" ludzi o nazwisku niemieckiem, którzy czują się Polakami. „Deutsche Volksbl.", widocznie polujący na prenumeratorów, posłał swój egzemplarz do p. A. Timlera, biorąc go za hakatystę. Na to otrzymał list następujący: „Jestem Polakiem, chociaż przodkowie moi byli Niemcami. Umiem po niemiecku tyle, by przeczytać niemiecką gazetę i trzymam nawet pismo niemieckie, ale nie tego rodzaju, co „Deutsche Volksbl.", który zionie nienawiścią przeciwko wszystkiemu, co polskie. Ja, jako Polak, oświadczam imieniem swojem i rodziny, że potępiam zarówno gwałty pruskie, jak postępowanie waszego pisma. Takiego dziennika nie biorę do rąk i wypraszam sobie dalsze posyłanie. *A. Timler*, prezes „Sokoła" w Bochni". Zacny ten list opatrzył „Deutsche Volksbl." łajdackim dopiskiem, stawiając w swem mniemaniu p. T. „na pręgierzu"...

Ostatnie polskie zgromadzenie w Berlinie.

W niedzielę 5 bm. odbyło się w Berlinie wielkie zgromadzenie, w którem wzięło udział przeszło 2 000 Polaków. Mowcy wskazywali, że zgromadzenie jest ostatniem, na którem przemawiać będzie można po polsku w Berlinie. Przewodniczący w przemowie swojej podniósł między innemi:

Parlament niemiecki popełnił wczoraj zbrodnię na narodzie polskim. Wolnomyślni lokaje byli pomocni Bülowowi przy gwałcie, który srogo może się na nich zemścić. Mimo ustawy o wywłaszczeniu i paragrafu językowego, naród polski pozostanie wierny swoim ideałom i nie podda się. (Burzliwe oklaski).

Inżynier Karol Rose wskazał na Królestwo Polskie, gdzie rozwiązanie Macierzy Szkolnej tak wielkim było ciosem. Chwilowy to jednak tylko tryumf ducha prusko-rosyjskiego; minie okres siły przed prawem, nastanie dzień, w którym słuszna sprawa Polaków zwycięży.

Członek Izby panów, Józef Kościelski podniósł, że wszystkie ustawy antypolskie wprost przeciwny odniosą skutek. Mimo, że Polacy bardzo się różnią od socyalistów, muszą im w tym kierunku przyznać słuszność, że kultura tego rodzaju, która takie wydaje owoce, jak wywłaszczenie lub paragraf językowy, powinna pójść w niwecz. (Burzliwe oklaski).

Poseł Korfanty omawiał przebieg obrad nad ustawami antypolskiemi w Sejmie pruskim i parlamencie niemieckim i podniósł, że junkrzy pruscy jeszcze przyzwoiciej znaleźli się w Sejmie, niż wolnomyślni w parlamencie, którym zarzucić wprost należy wszelki bezwstyd. (Burzliwe oklaski).

Po innych jeszcze przemówieniach, uchwalono rezolucyę, ostro protestującą przeciw gwałtom pruskim.

Wybory w mieście.

Wybory z koła inteligencyi.

Najbardziej ożywiony ruch wyborczy znamionował dzisiejsze wybory z koła inteligencyi. Od samego rana napływ wyborców był bardzo znaczny. Szczególnie gremialnie szło do głosowania duchowieństwo, dalej urzędnicy kolejowi i inne kategorye inteligencyi.

Wybory z powodu wielkiej liczby uprawnionych do głosowania, bo liczba ta wynosi 4200, odbywają się w ośmiu sekcyach. Komisyom wyborczym przewodniczą: w sekcyi I poseł Federowicz, w sekcyi II radca Jawornicki, w sekcyi III radca Epstein, w sekcyi IV wiceprezydent Szarski, w sekcyi V radca Suski, w sekcyi VI radca Bobilewicz, w sekcyi VII radca Godzicki, w sekcyi VIII radca ks. kan. Krupiński.

Do godziny 12 w południe głosowało we wszystkich sekcyach razem już przeszło 1000 wyborców.

Ożywiony ruch wyborczy znamionowały już bodaj afisze, któremi zalepiono ściany gmachu magistratu i przyległych domów, oraz wszystkie tablice reklamowe. Komitet konserwatywny nie szczędził pieniędzy na afisze, bo afiszami jego zawalone były wszystkie miejsca ogłoszeniowe, tak, że skąpa ilość afiszów komitetów mieszczańskich nikła wprost w ich powodzi. Pewna grupa kolejarzy zasypała miasto afiszami, polecającemi kandydaturę dra Twaroga. Było też mnóstwo afiszów, zalecających kandydaturę dra Pareńskiego, który ma, o ile się zdaje, widoki przejścia zwłaszcza, że tylko konjunktura polityczna powstrzymała grupy demokratyczne od umieszczenia go na swojej liście.

Rezultatu wyborów dzisiejszych naprzód obliczyć nie podobna. Ożywiony ruch wyborczy jest dowodem, że walka w tem kole jest najbardziej

Nowy Żyd wieczny tułacz

369 według Eugeniusza Sue, opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Ryś czarny jawański.

I.

Swat.

W kilka dni po pożarze fabryki pana Hardy, następująca scena odbywała się przy ulicy Klodowensza, w domu, gdzie Rodin miał mieszkanie, które już był opuścił, gdzie także mieszkała Róża Pompon, rozrządzając, według upodobania, mieszkaniem i gospodarstwem swego przyjaciela Filemona.

Było to około południa. Róża Pompon, sama jedna w mieszkaniu akademika, ciągle nieobecnego, wesoło zajadała śniadanie, siedząc przed kominkiem. Ale cóżto było za śniadanie, jakie paliwo na kominku, a jaki pokój i jakie sprzęty!

Wystawmy sobie dosyć obszerną izbę, z oknami bez firanek, gdyż okna wychodziły na pusty plac, a przeto lokator wolny był od oka natrętów.

Jedna ściana tej izby służyła za skład garderoby: widać tam było wiszący na kołku paradny debarderski strój Róży Pompon, a blisko niego koszula wioślarska Filemona i szerokie szarawary z szarego, grubego płótna, smołą napuszczonego; zaiste! wyglądało to wszystko, jakby nieustraszony ten majtek zamieszkiwał bocianie gniazdo jakiej fregaty w podróży naokoło świata. Suknia Róży Pompon ładnie była zawieszona na nogawicach szerokich pantalonów, które jakby wyglądały z pod spódnicy. Na zakurzonej i od niepamiętnych czasów zaniedbanej ostatniej półce małej biblioteczki, widać było, obok trzech starych butów i kilku próżnych butelek, trupią głowę, pamiątkę po dawnym przyjacielu Filemona, uczniu sztuki lekarskiej.

Skutkiem dowcipnej żartobliwości, bardzo lubionej w dzielnicy łacińskiej, owa trupia głowa trzymała w swych bieluchnych zębach zakopconą fajeczkę glinianą, a nadto połyskującą jej czaszkę okrywał do połowy stary, zuchowaty kapelusz, włożony na bakier, ozdobiony wstążkami i zwiędłemi kwiatami; ile razy podpiły był Filemon, lubił przyglądać się długo temu kościanemu zabytkowi i częstokroć unosił się aż w dytyrambicznych monologach nad filozoficznem porównywaniem między śmiercią, a znikomemi rozkoszami doczesnego życia.

Dwie czy trzy gipsowe maski, z nosami i brodami, mniej więcej, wyszczerbionemi, gwoździami do muru przybite, świadczyły o ulotnej ciekawości Filemona w rzeczy nauki frenologicznej.

Na kominku stał cały w swej olbrzymiej okazałości *świąteczny puhar* wioślarski, przy nim porcelanowy imbryk bez lejka, tudzież czarny drewniany kałamarz, którego otwór w połowie już pokryła pleśń zielonawo-mszysta.

Ciszę tego ustronia kiedy niekiedy przerywało gruchanie gołębi, którym Róża Pompon dała przyjacielską gościnność w tym gabinecie Filemona.

Czuła na zimno, drżąca jak przepiórka, Róża Pompon tuliła się do kominka i zdawała się jakby nadstawiać miłym promieniom słonecznego światła, które padało na nią przez okno.

Dziwaczny był ubiór tego trzpiota dziewczyny, ale w nim bardzo dobrze wydawała się świeżość siedemnastoletniego jej wieku; ucieszną fizyonomię, ładną twarzyczkę wieńczyły śliczne blond włosy, od samego rana gładziutko, starannie uczesane.

Zamiast szlafroczka, Róża Pompon wdziała na siebie obszerną, wełnianą koszulę Filemona, bo jej się podobał bardzo jego ubiór wioślarki; otwarty, wywinięty kołnierz dozwalał widzieć pod nim białą koszulkę, osadę pięknej szyi, początek okrąglutkich piersi, kształtne ramiona, płeć wszędzie tak delikatną, gładką i białą, iż szkarłatna koszula jakby odbijała na jej ciele cień różowy; utuczone pulchniutkie ręce ledwo w połowie osłaniały odwinięte szerokie rękawy; widać także było do połowy tylko okryte, na krzyż założone, śliczne nóżki w bielutkich, gładko obciągniętych pończochach i zielonych pantofelkach. Czarną chustką z szyi przepasała zgrabnie wciętą nad biodrami kibić. Ubiór ten nadawał oryginalny wdzięk młodej dziewczynie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

zaciętą, bo tu muszą się zetrzeć dwie zasadnicze idee: idea konserwatywna z ideą demokratyczną.

Sądząc po rezultacie wyborów poprzednich, które udowodniły dobitnie bankructwo konserwatystów w naszem mieście, można mieć nadzieję, że i inteligencya zaznaczy przy wyborach dzisiejszych dobitnie swoje przekonania. Można się spodziewać, że lista demokratyczna i tym razem zwycięży.

Z ramienia demokracyi kandydują w tem kole: pp. dr E. Bandrowski, prof. Odo Bujwid, S. Dąbrowski, K. Dębicki, dr Br. Guńkiewicz, J. Hałatkiewicz, E. Klemensiewicz, Z. Maywald, dr I. Petelenz, dr St. Rowiński, dr M. Starzewski, Wł. Turski i dr Wł. Wassung.

Pogrom „prawicy narodowej" w Kole małej własności.

Wczoraj odbyły się wybory radców miejskich z Koła małej własności. Na 1091 uprawnionych głosowało 842 w czterech sekcyach. Skrutynium, ukończone o godzinie wpół do 8-ej wieczór dało następujący rezultat:

1) Dr Adam Bobllewicz	666	gł.
2) Jakób Judkiewicz	660	„
3) Marcin Jarra	649	„
4) Jan Godzicki	628	„
5) Dr Julian Gertler	601	„
6) August Miedniak	587	„
7) Jan Peroś, architekt	564	„
8) Dr Zygmunt Ehrenpreis	269	„
9) Dr Ludwik Schneider	160	„
10) Ks. dr Józef Kulinowski	141	„
11) Dr Franciszek Bujak	134	„
12) Adam Staszczyk	127	„
13) Dr Bronisław Olearski	121	„
14) Wincenty Kramarczyk	114	„
15) Karol Wójcik	107	„
16) Herman Laberschek	103	„
17) Dr Adam Lardemer	42	„

Kilkanaście głosów rozstrzelonych.

Wybrani zostali radcami miasta: Dr Adam Bobilewicz, dr Julian Gertler, Jan Godzicki, Marcin Jarra, Jakób Judkiewicz, August Miedniak i Jan Peroś, a jako zastępca ma szanse demokrata dr Ehrenpreis.

Jak z wczorajszych wyborów wynika, lista, popierana przez „Czas", przepadła z kretesem. Jeżeli się zważy, że „Prawica Narodowa" najenergiczniejszą agitacyę rozwinęła wśród właścicieli realności, to klęska kandydatów, stawianych przez nią i popieranych, nabiera, właśnie w Kole mniejszej i większej własności, wysoce politycznego znaczenia.

Cyfra 666 głosów wobec niespełna 140 zebranych przez kontrkandydatów z „Prawicy" maluje najlepiej absolutny upadek żywiołów „konserwatywnej" dezorganizacyi w mieście.

Walka z teściową.

Jedno z pism lwowskich donosi:

Lwów bawi się kawałem, jaki pewien znany tutejszy obywatel urządził swojej teściowej, właścicielce kamienicy przy ul. Blacharskiej.

Żył on z nią, jak to zwykle zięć z teściową, na stopie wojennej. Teściowa dokuczała jemu, on dojeżdżał teściowej — i trwało to tak przez rok cały. Aż z początkiem marca pani R. postanowiła wyjechać na miesiąc na południe, a to celem podreperowania zdrowia, które (jak mówiła) zniszczył jej zięć, no i dla nabrania nowych sił do dalszej z nim walki.

Tę czterotygodniową nieobecność pani R., postanowił p. M. wyzyskać do generalnego ataku na teściową.

Więc przedewszystkiem posłał wszystkim jej lokatorom (a jest tam 36 drobnych tylko partyi) sądowne wypowiedzenie mieszkania pod pozorem, że w kwietniu kamienica ma być zburzoną a wystawioną nowa. Jeden z adwokatów, nie domyślając się kawału, na żądanie jakiejś pani, która mu się jako właścicielka tej kamienicy przedstawiła, dokonał sądowej zwiaszczy, doplinował jej bardzo sumiennie, i w ten sposób stało się, że z dniem 2 kwietnia kamienica opróżniła się ze wszystkich lokatorów...

Niekoniec na tem. Onegdaj, w poniedziałek rano miała pani R. wrócić do Lwowa. Kochany zięć postanowił zatem zgotować jej jeszcze jedną niespodziankę.

Udał się w nocy na Żółkiewskie, i gdzie tylko ujrzał kompletnie pijanego batiara, zabierał go do dorożki, przywoził do mieszkania teściowej, i tam kazał mu się kłaść do łóżka dla wypoczynku i wytrzeźwienia się.

Można sobie teraz wyobrazić zdumienie pani R., która zajechawszy rano pod swą kamienicę, zastała ją zupełnie pustą. Ale już opisać się nieda jej przerażenie, gdy otworzywszy drzwi do mieszkania, znalazła na łóżkach, kanapach i na dywanach chrapiących ośmiu batiarów, a mieszkanie samo zanieczyszczone w niedający się powtórzyć sposób.

Przeciw zięciowi, który udaje niewinnego, i twierdzi, że o niczem niewie, wdrożyła pani R. proces cywilny o odszkodowanie.

Z SALI SĄDOWEJ.

Morderca własnego ojca.

Przed trybunałem przysięgłych toczyła się dzisiaj znowu rozprawa, stanowiąca epilog ponurego wiejskiego dramatu, epilog jednej z tych wiejskich tragedyj, które się zazwyczaj zaczynają w karczmie, a kończą przed sądem przysięgłych, względnie w kryminale. — Na ławie oskarżonych zasiadł młody, bo dopiero 23 lat liczący parobek, Ignacy Barański.

Akt oskarżenia zarzucał mu najcięższą, jaką człowiekowi można zarzucać zbrodnię, zabicie własnego ojca.

Na „Gromniczną".

Dnia 2-go lutego br. w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, Ignacy Barański zabawiał się wieczorem z towarzyszami w Bielanach w karczmie Eliasza Pilzera. Barański nie mieszkał w domu, u ojca, ale służył za parobka u Wojciecha Owcy. — Korzystając więc ze święta, kiedy czas był wolny i gospodarstwa nie trzeba było pilnować, Barański w karczmie rozochocił się, tem bardziej, że to były zapusty. Około godziny 9-tej wieczór wyszedł, już trochę podchmielony, z karczmy i udał się do domu Macieja Wójcika, gdzie się właśnie odbywały zrękowiny młodej Maryi Wójcikówny. Przy zrękowinach zawsze jest wesoło, boć zrękowiny stanowią niejako początek wesela, Barański zabawił tam więc aż do godziny 11, bo dopiero wtedy wyszedł razem z bratem panny młodej, Tomaszem Wójcikiem, który go chciał odprowadzić do domu Owcy.

Przy herbacie z „harakiem".

Przechodząc koło domu Franciszka Barańskiego, swojego ojca, Ignacy Barański spostrzegł, że mimo późnej pory jeszcze się w izbie świeci. Wstąpił więc razem z Wójcikiem do ojca.

W domu zastali oprócz Barańskiego i jego żony Zofii, macochy Ignacego, Wojciecha Owcę i Maryę Bruzdową, którzy gawędzili wesoło, popijając herbatę z rumem. Zrobiono herbaty i dla przybyłych, Owca posłał jeszcze po rum za 30 centów, stary Barański sam poszedł po rum, przyniósł i zaczęła się swobodna, wesoła pogawędka.

Po północy Wojciech Owca i Bruzdowa poszli do domu. Ignacy Barański, czując widocznie głód, podszedł do pieca, wziął z blachy garnek z kapustą i zaczął jeść. To było powodem katastrofy.

Za garnek kapusty — życie ludzkie.

Stary Barański, który już miał trochę w głowie, a gdy sobie trochę podchmielił lubił wogóle burdy i skory był do bitki, widząc syna, zajadającego kapustę, zaczął z początku mruczeć, że „Ignac nic w domu nie robi, to ojca nie powinien objadać", a wreszcie rozgniewany przystąpił do syna i wyrwał mu garnek z ręki.

Powstała sprzeczka, a że obaj, ojciec i syn, mieli już w głowie dosyć, że to dalej w krakusach krew nie woda, porwali się za bary. Zaczęło się szamotanie, wreszcie obaj bijący się padające, zwalili się na łóżko. Naraz z piersi ojca wydobył się przeraźliwy krzyk.

Morderca własnego ojca.

Ignacy Barański odskoczył, ojciec podniósł się, ale w tejże chwili runął na ziemię nieżywy.

Z piersi zmarłego sączyła się długim potokiem krew, która rozlała się po podłodze, jakby chciała w niej wypalić ślad zbrodni.

Ojcobójca, spostrzegłszy, co zrobił, jak oszołomiony wypadł z domu. Przez jakiś czas błąkał się po polach, wreszcie zmęczony zmęczeniem poszedł do stodoły, położył się na słomie i zasnął.

Na drugi dzień wieczorem aresztowano go, jako ojcobójcę i odstawiono do aresztów sądowych.

Przed przysięgłymi.

Aresztowany Barański nie zapierał się swego czynu. W śledztwie zeznał, że zabił swego ojca, jednak oświadczył, że sam nie wie, jak się to stało. Sekcya sądowo-lekarska zwłok zabitego wykazała, że zginął on od noża, którym mu zadano ranę śmiertelną w piersi. W 10 dni po wypadku nóż ten, zbryzgany jeszcze ojcowską krwią, znalazła Zofia Barańska, żona zabitego, porzucony pod płotem.

Dzisiaj stanął Barański przed trybunałem przysięgłych. Trybunałowi przewodniczył radca Raczyński, oskarżał prokurator dr Marecki. Barański, przystojny młody chłopak, przyznał się do czynu, tak, jak w śledztwie. Podczas przesłuchania świadków, między nimi swojej macochy, siedział z twarzą spuszczoną, nie podnosząc oczu w górę. Dwoje przyrodnich rodzeństwa jego, 8-letni chłopiec i 14-letnia siostra, które były świadkami jego zbrodni, odmówiło zeznań.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych, którzy potwierdzili pytanie o zbrodnię zabójstwa, skazał Ignacego Barańskiego na **4 lata ciężkiego więzienia** z postem co miesiąc i ciemnicą w rocznicę popełnienia zbrodni, t. j. w dzień 3 lutego.

Z KRAJU.

Przypadek czy zbrodnia. Z Rzeszowa piszą: D. 3 bm. rano przytrzymała policya miejska niejaką Katarzynę Kwiatkowską, żonę Michała, gospodarza z Malawy, wsi, niedaleko od Rzeszowa położonej; u Kwiatkowskiej znaleziono pod chustką dwuletnie dziecko uduszone, które w ukryciu przyniosła do miasta. Dochodzenia wykazały, że dziecko to, płci męskiej, imieniem Leon, jest synem Reginy Raabs, izraelitki, pochodzącej z Sędziszowa, a obecnie pozostającej w służbie w Tarnowie. Kwiatkowska otrzymała dziecko to przed blisko pół rokiem na wychowanie za pośrednictwem pewnej faktorki.

Ponieważ lekarz miejski dr Teller skonstatował śmierć nienaturalną, powstałą prawdopodobnie z uduszenia, odstawioną została Kwiatkowska do sądu karnego, zwłoki zaś dziecka przewieziono do kostnicy cmentarza żydowskiego, gdzie się odbędzie sądowa obdukcya.

Wieś Malawa od dłuższego czasu słynie jako przytulisko dziatek, oddawanych „na garnuszki", jak Sokolniki pod Lwowem. Możebne jednak, że ma się tu do czynienia ze zbiegiem okoliczności, przypadkiem zawiłym, który dopiero śledztwo wyjaśni.

Wydalania Królewiaków. Od kilku dni policya lwowska dokonywa licznych rewizyj wśród lwowskich robotników i wśród niektórych słuchaczów uniwersytetu i politechniki. Prócz tego w ostatnich dniach policya wydaliła ze Lwowa (i z granic państwa) Romana Krukowskiego, słuchacza uniwersytetu, rodem z Piotrkowa, mimo, że ten legitymował się formalnym paszportem i dowiódł, że posiada środki utrzymania. Prócz niego policya wydaliła jeszcze jednego słuchacza politechniki i zagroziła wydaleniem dwom jeszcze technikom (wszyscy pochodzą z Królestwa).

Lwowska młodzież akademicka zwołała ogólny wiec, na którym bardzo energicznie protestowała przeciw „służbie carskiej" ze strony policyi lwowskiej.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na czwartek.

Teatr miejski: „Car Samozwaniec".
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.
Przedstawienia kinematogr.: Teatr Kineton 3 przedstawienia codziennie o g. 5, 6¼ i 8¼. Cyrk Edison g. 8 w.

Kanalizacya Wisły pod Krakowem.

Jak donosiliśmy, ministerstwo handlu udzieliło dnia 7 marca dyrekcyi budowy dróg wodnych konsensu na kanalizacyę Wisły pod Krakowem i Podgórzem. Konsens ten nadszedł przedwczoraj do ekspozytury dyrekcyi dróg wodnych w Krakowie.

W myśl postanowień konsensu budowa około kanalizacyi Wisły zostanie przeprowadzoną w całości według projektów, opracowanych przez krakowską ekspozyturę. Projekty te były przedmiotem badań komisyi polityczno-obchodowej, jaka się odbyła w maju i czerwcu ubiegłego roku. — Uwzględnione zostaną tylko nieznaczne zmiany, a mianowicie:

1) Kollektory wykonane zostaną według wspomnianych projektów z tą zmianą, że kollektor krakowski otrzyma nieco większy spadek, gdyż ujście jego zostanie o 20 ctm. obniżone.

2) Co do filarów jazu, projektowanego w Dąbiu, którego budowa ze względu na żeglugę na Wiśle może być rozpoczętą dopiero po wykonaniu kanału śluzowego i śluzy, mają być jeszcze przeprowadzone studya i porozumienie z kompetentnymi władzami, o ile rozszerzenie ich, w myśl żądań zastępców wydziału kraj. mogłoby być takie, by mogło służyć równocześnie dla nowego mostu na Wiśle. Jeśliby rokowania nie przyniosły rezultatu do czasu, kiedy budowa musi być rozpoczętą, budowę będzie się prowadzić według planów, wyłożonych podczas komisyi obchodowej.

3) W sprawie budowy trzeciego mostu na Wiśle, postanawia konsens, że mury bulwarowe i droga nadbrzeżna mają być pod względem wysokości już tak wykonane, jak tego ten most będzie wymagał. Budowa jednak samego mostu wraz z rampami dojazdowemi w ul. Starowiślną w Krakowie, a ul. Salinarną w Podgórzu, podlega kompetencyi ministeryum spraw wewnętrznych i zostanie przez nie odpowiednio zarządzoną.

Równocześnie ekspozytura krakowska została upoważnioną przystąpić niezwłocznie — w miarę wydanych przez namiestnictwo orzeczeń expropriacyjnych — do rozpoczęcia wykupna gruntów, potrzebnych do kanalizacyi Wisły.

Ekspozytura przygotowuje rozdanie robót budowlanych, tak, że o ile postęp wykupna gruntów na to pozwoli, budowa na całej przestrzeni, objęci projektem kanalizacyi, zostanie jeszcze w tym roku rozpoczętą. — Roboty od jazu w Dąbiu do wapiennika Schönbergów będzie prowadzić ekspozytura dróg wodnych, a od wapiennika w górę Krakowa sekcya kierownictwa regulacyi Wisły w starostwie.

Wycieczki ludowe do Krakowa. Jutro, t. j. dn. 9 kwietnia, odbędzie się w sali posiedzeń kraj. Związku turystycznego o godz. 5 popoł. posiedzenie sekcyi wycieczek ludowych.

W Resursie urzędniczej wygłosi w sobotę dnia 11-go bm. p. Alfred Szczepański odczyt o „Zasadach nowego rodzaju towarzystw przemysłowo-budowlanych, jako dla związków urzędników najwłaściwszych". Po odczycie dyskusya. Początek o godzinie 8-ej wieczór. Wstęp dla członków Resursy i gości przez nich wprowadzonych wolny.

Zarząd „Koła artystek polskich" w Krakowie ma zaszczyt zawiadomić P. T. członków, iż dnia 9-go l. m. we czwartek o godz. 6 wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie Koła w gmachu Tow. Przyj. Sztuk Pięknych z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie. 2. Wybór zarządu. 3. Wnioski — dyskusya. Zarazem upraszą się Sz. członków o łaskawy zwrot wszelkich pism, celem uporządkowania biblioteki Koła.

Sekretaryat polskiego Związku kat. uczniów rękodzielniczych zawiadamia, że do terminu zgłosiło się do różnych zawodów 30 chłopców. Informacyi udziela Sekretaryat pol. Zw. k. uczn. ręk. ul. Zwierzyniecka l. 34, parter, codziennie od 6—7 wiecz., w niedzielę od 12—2.

Egzamin z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej przed c. k. komisyą egzaminacyjną w Namiestnictwie we Lwowie złożyły pp. Marya Obolska i Marya Bogdanikówna, obie uczennice szkoły p. St. Burnatowicza.

Nowa firma w Krakowie. Magazyn konfekcyi damskiej w Rynku głównym l. 4 (obok kościoła N. P. Maryi) otwiera dnia 9 bm. p. Wacław Młodecki. Przed otwarciem magazynu odbędzie się nabożeństwo w kościele N. P. Maryi, a następnie poświęcenie lokalu.

Wycieczka w Poznańskie odbędzie się staraniem akademickiego klubu turystycznego Z. S. we Lwowie w dniach od 22 kwietnia do 3 maja b. r. Przez Poznania, Gniezna, Torunia, Inowrocławia i Kruszwicy, zwiedzą uczestnicy wycieczki Wrocław, Malborg, Gdańsk, Berlin i Drezno. W wycieczce brać mogą udział także nieakademicy i panie; opłata niezcłonków na rzecz klubu wynosi 3 korony. Koszta ogólne wraz z podróżą wynoszą 90—120 koron. Z Krakowa wycieczka wyruszy we środę 22 b. m. pociągiem osobowym o godzinie 9·20 rano. Zgłoszenia najpóźniej do 16 b. m. Wszelkich informacyj listownie wydział akademickiego klubu turystycznego Z. S., Lwów, ul. Głęboka l. 1.

Z Pogotowia ratunkowego. Wczoraj opatrzyło Pogotowie ratunkowe 18-letniego Stanisława K., który wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią, postrzelił sobie lewą rękę. — Silnego zatrucia doznał wczoraj 50-letni Jakób Łękała, piekarz, zjadłszy nieświeżą kiszkę; przerażony udał się na Pogotowie ratunkowe, skąd po zastosowaniu odpowiednich środków zaradczych odesłano go do domu.

Straż pożarna była wczoraj dwukrotnie wzywana do gaszenia ognia. Po południu wybuchł ogień kominowy przy ul. Floryańskiej l. 25, wieczorem zaś drugi przy ul. Stradom l. 7. Pluton pierwszy, który pojechał na miejsce, ogień ugasił.

Skąpy bankier. P. Józef Schönberg, który ogólnie uchodzi za człowieka bardzo majętnego, miał dwa nałogi, mianowicie namiętnie lubiał czytać dzienniki i palić cygara. Był więc stałym gościem w kiosku u wylotu ul. Dietlowskiej, gdzie każdego dnia wieczorem kupował sobie jedną gazetę, przyczem przeglądał inne, a na odchodnem zaopatrywał się stale w kilka cygar. Tymczasem właściciel kiosku. od dłuższego już czasu zauważył, że na cygarach traci miesięcznie po kilka koron i próżno zachodził w głowę, skąd ten niedobór się bierze. Dopiero przed kilku dniami rzecz się wyjaśniła. Oto spostrzega, że p. Schönberg, wybierając sobie cygara z pudełka, wziął sztuk więcej, aniżeli płacił. Nie śmiał jednak zwrócić uwagi stałemu swemu gościowi, zwłaszcza, iż wiedząc, że jest panem, którego majątek liczą na tysiące, nie podejrzywał nawet, aby p. S. rozmyślnie płacił mniej, aniżeli się należało. Ostrożność jednak i spryt kazała właścicielowi kiosku chwycić się podstępu, aby wreszcie rozwiązać zagadkę. Przygotował więc na następny dzień osobne pudełko, przeliczył cygara, a kiedy w kiosku zjawił się, jak zwykle, p. Schönberg i zażądał cygar, podał mu przygotowane pudełko. Po wyjściu p. S., i po przeliczeniu cygar rozwiązała się nareszcie zagadka, bo i tym razem p. S. pomylił się na szkodę właściciela kiosku, to ten choć z bólem serca ale i z uszczerbkiem dla swej kieszeni, poskarżył się na p. S. przed policyą, a ta sprawę oddała do sądu.

Odpowiedzi redakcyi. *Wnemu panu K. B. w Krakowie.* Nie mamy ani czasu, ani miejsca na to, aby w „Nowinach" omówić obszerniej przewrotną agitacyjną broszurę tajemniczego autora, bardzo zbliżonego do pp. Jaworskiego i Molickiego. Polemizować nie warto z elukubracyą, która opierając się na fałszywych przesłankach, posługując się fałszami i systemem przemilczania niewygodnych faktów, do zgoła fałszywych dochodzi rezultatów. Broszura: „Słowo o budżecie miejskim" jest wprost niebywałą próbą bałamucenia opinii publicznej w celach wyborczych — i nie można stłumić oburzenia, gdy się widzi do jakich sposobów ucieka się dziennik rzekomo „poważny", aby tylko dokuczyć niemiłym sobie osobistościom poli-

tycznym — Zaznaczyć tu wystarczy, że **fałszem i nonsensem** jest twierdzenie owej broszurki, jakoby budżet miasta „ukrywał" jakikolwiek deficyt; natomiast prawdą jest, że budżet jest bardzo pomyślny i układany prawidłowo. **Fałszem** jest, jakoby miasto miało 19 i pół miliona długów, bo suma długów nie dosięga dzisiaj 18 milionów, a miasto zużyło tę kwotę na korzystne inwestycye na budowę zakładów miejskich, z których ciągnie taki **dochód**, że z niego **opłaca i amortyzuje pożyczkę** i przez to długów właściwie wcale nie czuje. Wierutnym fałszem jest dalej twierdzenie, jakoby zakład wodociągów się nie opłacał. Przeciwnie, zakład ten przynosi takie dochody miastu, że w przeciągu 4 lat mógł poczynić inwestycye w kwocie 100.000 koron etc. Cyframi popartą odpowiedź na broszurkę znajdzie pan w dwu ostatnich numerach „Nowej Reformy". My nie mamy miejsca na obszerne cyfrowe wywody; zresztą jesteśmy zdania, że nie zachodzi żadna potrzeba zajmować się dłużej przewrotnemi elukubracyami „Czasu".

Opinia publiczna z ich **tendencyi i motywów** zdaje sobie doskonale sprawę. i nie dwuznacznie zareagowała na nie w obecnej kampanii wyborczej, której przebieg był moralnym policzkiem dla konserwatywnej koteryi.

Naokoło sceny i estrady.

Z teatru miejskiego. „Cześć dla krzyża", najbliższa premiera teatru miejskiego — należy chronologicznie do epoki najbujniejszego rozkwitu twórczości Calderona (r. 1633). Tło włoskie, na którem rozwija się nominalnie akcya dramatu p. t.: „Cześć dla krzyża", zaczerpnął Calderon niewątpliwie z wyprawy wojennej do Włoch, w której brał udział. Romantyzm scen zbójeckich, napady na klasztory, walki i potyczki, z których składają się barwne sceny tego dramatu, dają miłośnikom i badaczom Calderona odblask życia samego autora „Czci dla krzyża" z jego żołnierskiej epoki. Wysoki zaś nastrój religijny, przenikający zasadniczą ideę utworu, ten nastrój, który i dziś na „Cześć dla krzyża" pozwala patrzeć, jako na utwór sztuki pasyjnej, czyni z dramatu jakby zapowiedź późniejszej, wyłącznie już religijnej twórczości pisarza. Teatr krakowski, pragnący w dalszych sezonach poświęcić Calderonowi więcej miejsca repertuarowego, wybrał na początek ten właśnie dramat, jako jeden z najcharakterystyczniejszych dla indywidualności wielkiego poety.

W sprawie wyjazdu teatru krakowskiego do Wiednia nadsyła nam dyrektor Solski następujące pismo: „Szanowny Panie Redaktorze! Wobec rozpowszechnionych w pismach wiadomości o projekcie wyjazdu teatru krakowskiego do Wiednia, mam zaszczyt prosić uprzejmie o zamieszczenie w łamach poczytnego Jego pisma następującej wiadomości:

Teatr krakowski otrzymał przed miesiącem ze strony teatru „an der Wien" propozycyę przyjazdu z cyklem przedstawień polskich. W d. 7 b. m., w toku rokowań, nadeszło jednak na moje ręce zawiadomienie dyrekcyi teatru „an der Wien", iż dalsze układy muszą być zerwane z powodu zainicyowanych we Wiedniu na tle teatralnem agitacyj antisłowiańskich. Zawiadomienie to skrzyżowało się z wzajemną decyzyą teatru krakowskiego, który już po pierwszych wieściach o zajętem wobec Czechów w Wiedniu stanowisku odpornem, postanowił zaniechać planu wyjazdu do Wiednia. — Łączę wyrazy prawdziwego szacunku *L Solski*".

Koncert Adama Didura, najwybitniejszego dziś śpiewaka polskiego, zbierającego zasłużone laury na obu półkulach, będzie bez wątpienia najświetniejszą z produkcyj w kończącym się sezonie koncertowym. Didur, po ukończeniu staggione w teatrze „La Scala" w Medyolanie, a następnie szeregu świetnych kreacyj w operze w Rzymie, zagościł na święta do rodziny, z czego korzystając dyrekcya opery lwowskiej uprosiła go o kilka gościnnych występów w operze. — Do Krakowa zawita p. Didur przy sposobności odwiedzin swych przyjaciół.

W koncercie znakomitego śpiewaka przyjęła udział jedna z najwybitniejszych śpiewaczek estradowych lwowskich p. Polińska-Lewicka, laureatka tamtejszego konserwatoryum, a następnie szkoły Souwestrow, artystka, której produkcye cenią wysoko melomani lwowscy. — Akompaniament objął zaszczytnie znany Krakowianin młody muzyk p. B. Wallek-Walewski.

Agiotaż na koncert Leliwy. Akademicki komitet sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, urządzający na ten cel koncert znanego śpiewaka Leliwy, donosi nam: Wobec ogłoszenia na dzień 13 kwietnia b. r. koncertu światowej sławy śpiewaka Tadeusza Leliwy, tenora opery warszawskiej i medyolańskiej „La Scala", którego prasa włoska nie wahała się porównać z Carusem, agioteży rozwinęli swą działalność, czyhającą na kieszenie publiczności i zakupili podobno większą ilość biletów. Przed tem przedsiębiorstwem ostrzegamy P. T. publiczność i nadmieniamy, że na wypadek, gdyby w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, która bilety sprzedaje, nie można już było dostać biletów, aby biletów od agioterów nie kupować po wygórowanych cenach, lecz jedynie zwrócić się jeszcze w dniach 12 lub 13 kwietnia do kasy w starym teatrze, gdyż komitet, urządzający koncert, o ile możności wykupi bilety, nabyte przez agioterów.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów poświęcił prezydent wspomnienie zmarłemu posłowi Kaiserowi.

Odczytano następnie interpelacye i wnioski, między innemi wniosek posła **Starzyńskiego** i tow. w sprawie przeniesienia miast Biała, Rawa Ruska, Sokal i Żółkiew do trzeciej klasy dodatku aktywalnego.

Pos. **Małachowski** uzasadniał nagłość wniosku w sprawie organizacyi ministerstwa pracy. Mowca wskazał na potrzebę szybkiego załatwienia tej sprawy, gdyż obecny stan prowizoryczny przynosi szkodę interesentom; wiele spraw pozostaje niejako w zawieszeniu, ponieważ ich kompetencya jest wątpliwą i jedna władza nie chce prejudykować orzeczenia drugiej władzy. Dalej wytykał mowca niezwoływanie przybocznej rady rękodzielniczej. Mowca rozstrząsa szczegółowo, czy nowe ministerstwa mają być tworzone w drodze rozporządzenia cesarskiego, czy też w drodze ustawy, a wspominając o utworzeniu ministerstwa handlu, obrony krajowej, rolnictwa i ministerstwa kolejowego, dochodzi do wniosku, że organizacya ministerstw nie jest przedmiotem konstytucyjnej legislatywy. Prawa parlamentu zostały w każdym kierunku i w zupełności uszanowane.

Mowca ponownie omawiał stagnacyę wywołaną na wszystkich polach administracyi skutkiem nie załatwienia organizacyi nowego ministerstwa. Ministerstwa nie chcą już załatwiać pewnych spraw a ministerstwo robót publicznych nie jest jeszcze zorganizowanem i nie może ich załatwiać. Utworzenie nowych instytucyi dla popierania przemysłu i rękodzieła jest niemożliwem. Sprawa szkolnictwa przemysłowego znajduje się w zastoju. Budowa państwowych budynków warsztatowych nie może być rozpoczętą, przydzielenie spraw górniczych do nowego ministerstwa nie może nastąpić i nie można też załatwić tak ważnej dla ludności kwestyi węglowej. Dla wszystkich ważnych przyczyn prosi mowca o przyjęcie nagłości wniosku.

Koło polskie.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem prezes Głąbiński zawiadomił, że komisya budżetowa nie skończy swoich obrad przed świętami. **Sesya parlamentu zamkniętą będzie w piątek, następną sesyę rząd ma zamiar rozpocząć 23 kwietnia.** Mowca jednak sądzi, że należy poprzeć żądania Rusinów, aby uszanowane zostały także święta gr.-katolickie. Następnie zawiadomił prezes, że zawiązało się zjednoczenie posłów rękodzielniczych, do którego wstępować mogą także posłowie polscy, byle nie brali na siebie obowiązków, pozostających w sprzeczności z solidarnością Koła polskiego.

Nastąpiła dyskusya poufna w sprawie organizacyi ministerstwa pracy i budowy kanału Wiedeń-Kraków. Uchwalono aby w Izbie prócz wnioskodawcy Małachowskiego, zabrali głos pp. Łazarski i Stwiertnia.

Pos. Dobija żąda interwencyi w sprawie zabierania gruntów dla regulacyi Wisły, za które się chłopom nie płaci.

Na wniosek dra Kolischera uchwalono interweniować w tej sprawie u namiestnika.

Ludowcy a Koło polskie

Wiedeń. Pertraktacye ludowców z poszczególnemi frakcyami Koła polskiego trwają dalej.

Opracowanie odpowiedzi ze strony Koła na postulaty ludowców powierzono subkomitetowi, złożonemu z pp. Bobrzyńskiego, Battaglii, Staniszewskiego i Kozłowskiego. Subkomitet opracował zmianę poszczególnych paragrafów statutu Koła w sposób następujący:

Przy § 4, w którym w myśl żądań ludowców miała być sformułowana zasada solidarnego działania Koła w sprawach tylko narodowych i krajowych, dodał subkomitet, że solidarność ta ma obowiązywać i w sprawach państwowych.

§ 5 o prezydyum, przyjęto w myśl żądań ludowców.

Co do § 11 domagali się ludowcy, aby prawa mniejszości zastrzeżone przy interpelacyach, obowiązywały również przy wnioskach. Subkomitet zgodził się, aby za zebraniem 15 podpisów można było stawiać samoistne wnioski, z wykluczeniem jednakowoż wniosków nagłych i takich wniosków, które sprzeciwiają się uchwałom Koła. (Ograniczenie to uniemożliwia inicyatywę poselską, zważywszy, że wnioski zwykłe, czekać mogą latami na swoją kolej. Red.).

Odnośnie do § 12 w sprawie obowiązku solidarności wówczas tylko jeśli $^2/_3$ obecnych na posiedzeniu posłów uzna daną sprawę za narodową — uchwalono, że $^2/_3$ większości wolno tylko uwolnić członków Koła od solidarności. W sprawach zaś osobistych i weryfikacyi wyborów, uwolnienie to nastąpić może zwyczajną większością głosów.

W sprawie wreszcie rozdziału mandatów komisyjnych uchwalono ten postulat ludowców załatwić w formie rezolucyi, uznającej w zasadzie potrzebę takiego rozdziału.

Telegramy „Nowin"

Fałszerze monet we Lwowie.

Lwów. Wczoraj aresztowano tu **szajkę fałszerzy monet** koronowych, 20-halerzówek i 10-halerzówek. Członkowie szajki zdradzili się sami, rozmawiając w restauracyi zbyt głośno o fałszerstwie. — U jednego z nich, niejakiego Weinera, przybyłego z Odessy, znaleziono **cały warsztat do odlewania i wykończania sporządzonych monet.** Między innymi aresztowała policya także jakiegoś Sidorowa, który ma być b. porucznikiem rosyjskim z Żytomierza.

Pojedynek Sternberga.

Wiedeń. Z powodu kłótni w parlamencie poseł Sternberg wyzwał na pojedynek posła Bergmanna. Poseł Bergmann (oficer rezerwowy) otrzymał zawiadomienie, że gdyby przyjął pojedynek ze Sternbergiem, straciłby szarżę oficerską. (Sternberg jest znienawidzony przez pewnych dygnitarzy wojskowych, których ciągle atakuje w parlamencie). — Słychać, że mimo to, pojedynek dziś się odbędzie.

Klub czesko-katolicki uchwalił ogłosić, że Sternberg nigdy nie był członkiem tego klubu, aczkolwiek należał do tego stronnictwa w Czechach.

Majoraty w Królestwie Polskiem.

Petersburg. Prawica przygotowuje projekt nabycia i rozparcelowania majoratów w Królestwie Polskiem między włościan rosyjskich. Mówią, że projekt ten ułożono w celu uspokojenia włościan rosyjskich, wzburzonych odrzuceniem projektu wywłaszczenia.

Aresztowania w Portugalii.

Lizbona. Dotychczas przedsięwzięto około 600 aresztowań. Wszystkich aresztowanych umieszczono w twierdzy. Rząd przedsięwziął liczne środki ostrożności.

Bomba w haremie.

Paryż. „Matin" donosi z Konstantynopola: W haremie sułtana znaleziono bombę 10-kilogramową. Wywołało to popłoch w pałacu sułtana Wiele osób aresztowano.

ZE SWIATA

Straszny wypadek samobójstwa wydarzył się przed kilku dniami na dworcu kolei w Kijowie. Cierpiący od pewnego czasu na rozstrój umysłowy 27-letni maszynista E Wawreniuk, przechodząc koło parowozu, przygotowanego pod pociąg kuryerski, szybko wszedł nań po schodkach i otworzywszy drzwiczki od pieca, rzucił się w płomienie głową naprzód. Gdy zagaszono ogień, zdołano już tylko wydobyć nogi nieszczęśliwego, wystające na zewnątrz pieca.

Głód na Węgrzech. W okolicy Wielkiego Waraždynu grasuje pomiędzy tamtejszą ludnością choroba, którą powszechnie przypisują niewystarczającemu odżywianiu ludności. Stosunki zarobkowe tak się pogorszyły w ciągu zimy, że zubożali mieszkańcy, nie mogąc kupować chleba, wypiekali podpłomyki z mieszaniny mielonego żyta, jęczmienia i owsa. Po dłuższem spożywaniu tej mieszaniny, zaczęły pośród ludności coraz więcej powstawać wypadki choroby, podobnej do pellagry, trapiącej np. ludność niektórych okolic Rumunii, odżywiającą się wyłącznie kukurydzą. Jak się zdaje, w mięszaninie owej muszą być pierwiastki trujące, gdyż choroba rozpoczyna się kurczami i oznakami zatrucia. Ręce i nogi trętwieją, a następnie ręce wyciągają się w tył i pozostają tak nieruchomo. Kurcze powtarzają się czasem przez 8 tygodni. Procent śmiertelności jest dosyć znaczny.

Prusacy operują w Galicyi. Minister spraw wewnętrznych udzielił Towarzystwu akcyjnemu górniczemu i hut cynkowych, dawniej Lewitsch i Spółka w Katowicach, pozwolenia na prowadzenie przedsiębiorstwa w Trzebinii.

Zabójstwo w szpitalu. Niezwykły objaw zdziczenia notują pisma warszawskie. W szpitalu św. Trójcy w Płocku leżał Feliks Gadzaliński, fotograf z Płocka, zraniony w Słupnie we środę zeszłego tygodnia. Przy chorym przebywała żona jego, Wanda, nauczycielka w Słupnie. W dniu 31 z. m. około godziny 6 wieczorem do szpitala przyszedł młodzieniec odwiedzić chorego Gadzalińskiego. Służba nie podejrzewając nic złego, przybysza do sali wpuściła, ten zaś po przybyciu wyjął browning i kilku strzałami położył trupem chorego Gadzalińskiego, oraz dozorującą żonę. Na odgłos strzałów przybiegła służba i napastnika na razie przytrzymała, lecz ten wyrwał się i uciekł na ulicę. Na krzyk podniesiony w szpitalu pobiegł za uciekającym strażnik posterunkowy, lecz uciekający strzelił do strażnika i zranił go w ucho. Mimo to jednak strażnik nie zaprzestał pościgu i schwytał zabójcę. Zaczęło się rozpaczliwe szamotanie, gdy nadbiegł jakiś przechodzień, wyciągnął strażnikowi z pochwy pałasz i ciął zabójcę przez głowę, którego dopiero wtedy ubezwładniono i odstawiono do kancelaryi policyjnej, a stąd do więzienia. Zabita Gadzalińska była w odmiennym stanie.

Barbarzyństwo konduktorów. Pisma warszawskie donoszą: Na torze kolei Nadwiślańskiej, pomiędzy Maciejowem a koszarami, znaleziono robotnika remontowego kolejowego, włościanina Charitona Kaszczeninka, z obciętemi obiema nogami poniżej kolan. — Przywieziony do szpitala w Kowlu i przyprowadzony do przytomności, nieszczęśliwy zeznał, że jechał do Kowlu bez biletu i że za to zrzucili go z pociągu dwaj konduktorowie.

W klatce lwów. Znany pogromca zwierząt Savade, który produkował się był w cyrku w Warszawie, miał w cyrku odeskim przygodę, która wywołała popłoch wśród widzów. Jeden ze lwów uparł się i nie chciał zejść ze swego stołka, w końcu potrącił niedźwiedzicę. Ta rzuciła się na lwa, który skoczył rycząc na taboret i przewrócił białego niedźwiedzia. Niedźwiedź obalił taboret z lwem, który zerwał się z areny i z wściekłością rzucił się na niedźwiedzia. Wylękli widzowie rzucili się do ucieczki i powstał ścisk. Savade, widząc, że lew schwycił niedźwiedzia za gardło, rzucił się pomiędzy napastników ale uderzenia kijem wywołały jeszcze większe rozdrażnienie lwa. Wkrótce niedźwiedź stracił siły i runął, a rozwścieczony lew wpił mu szpony w gardło.

Wtedy Savade zaczął strzelać ślepemi ładunkami w rozwartą paszczę lwa, który puścił swoją ofiarę. Niebawem wpadł znów w wściekłość i z rykiem szykował się do skoku na pogromcę. Ten wszakże stał spokojnie przed lwem, który wreszcie, przestraszony nowym strzałem, skierowanym prosto w paszczę, zatrzymał się i, zwiesiwszy głowę, wskoczył na swój taboret, a pogromca doprowadził przedstawienie do końca.

Bojkotujmy prusactwo przy wszelkich okazyach! Wystrzegajmy się kupowania wyrobów pruskich i wogóle niemieckich.

Podziękowanie.

Dotknięty niewypowiedzianie ciężkim ciosem, niespodziewaną śmiercią najukochańszej mojej żony, składam najgoretsze podziękowanie wszystkim osobom, które pospieszyły z okazaniem mi współczucia i wzięły udział w pogrzebie. Dziękuję słowami „Bóg zapłać" księdzu kanonikowi Krupińskiemu za prowadzenie konduktu pogrzebowego, czcigodnemu Duchowieństwu, szefowi dyrekcyi policyi radcy rządu drowi Michałowi Flattauowi, wszystkim Szan. kolegom i Szanownej publiczności za oddanie zmarłej ostatniej posługi.

Dr Józef Minasowicz
komisarz c. k. policyi.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.